

POINT&PUNKTY

MICHAŁ

CETNAROWSKI

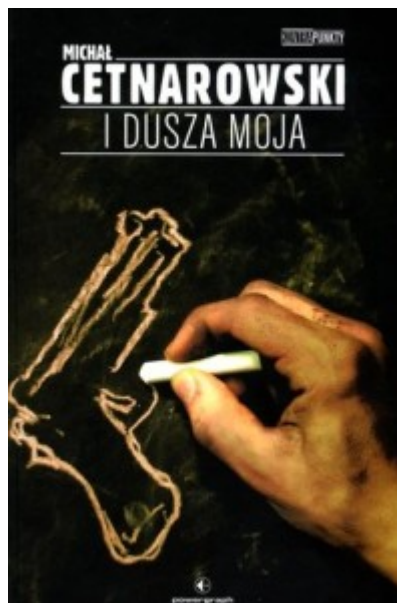
I DUSZA MOJA



powergraph

Michał Cetnarowski "I dusza moja" (fragment)

Fahrenheit Crew



Czy można przeżyć życie inaczej? Wybrać inną drogę, zmienić jakiś element i uruchomić inną wersję świata, zacząć żyć życiem swoim - ale już innym, już nie- swoim? Stanąć nagle i powiedzieć, na gorąco, w czasie teraźniejszym, a nie po fakcie, kiedy dopasowujemy wydarzenia przeszłe do już znanej przyszłości: o, tu, w tym momencie, rozchodzą się ścieżki mojego życia. Jeśli wybiorę tak, moje życie potoczy się inaczej, jeśli tak - będzie się toczyło w jeszcze inny sposób. No jasne, można tak, można. Wybierasz szkołę - i wiesz, co mniej więcej cię w niej czeka. Wybierasz przedmioty zdawane na maturze, kierunek studiów - i znów, mniej więcej wiesz, jakie przyszłości już cię w życiu ominą: nigdy już nie będziesz pilotem, prawnikiem, księgową, nauczycielką, lekarzem.

Ale czy można wróżyć o przyszłości, o przypadku, naprawdę, tak jak mówili na historii: ze snów wieszczych, z lotu ptaków, pękniętych kości, gorzkich ziół wrzucanych do ognia, z wnętrzości psów? Z tego, jak układają się drzewa w porannym wietrze, kiedy idziesz do szkoły, z kropel, które spłynęły po ściance pierwszego tego dnia kubka z kawą? Czy można odczytać te wiadomości najważniejsze - nie, kim będziesz w przyszłości, ale czy dziś nie wpadniesz pod koła samochodu, czy nie przydarzy ci się wypadek? Czy takie znaki istnieją? I czy człowiek potrafi je odcyfrować? A może da się je rozpoznać, tylko kiedy już wszystko się dokonało, już po wszystkim - we wspomnieniach, a nigdy przedtem? Wyszedłbyś z domu, czy nie wszedł, gdyby dzień wcześniej podeszła do ciebie na dworcu pijana Cyganka i schrypniętym głosem wywróżyła śmierć, twoją i tylko twoją?

Wioleta nigdy o tym w ten sposób nie myślała. Zastanawiała się teraz, skąd biorą się takie myśli. Przestraszyła się jeszcze bardziej. Bo czy tak właśnie nie przychodzi do człowieka śmierć? Czy właśnie tak wyglądają te ostatnie chwile, kiedy za moment umrzesz, a świat nie musi już chować przed tobą swoich tajemnic? Bała się. Ale myśli odejść nie chciały.

Co by było, gdyby wczoraj później wróciła do domu, przeziębiona i nie poszła do szkoły? Albo gdyby z Lidką - o Boże, co z Lidką?! - olały dziś lekcje, przysnęły do Wrocławia zaraz po pierwszej godzinie? Albo gdyby pokłóciła się na serio z ojcem - czy w ogóle zawracałaby sobie jeszcze głowę szkołą? Albo gdyby mama tu była, nie wyjechała, a ona nie wymknęła się z lekcji do łazienki, nie musiała zapalić? Co wtedy? Czy leżałaby teraz z głową w aureoli krwi, z pustym wzrokiem, z odłamkami zębów w

przestrzelonych ustach, zabita gdzieś pod ścianą?

I najważniejsze: czy od takich myśli, jałowych, fałszywych – bo przecież przeszłości, tej własnej, małej, zmienić nie sposób – nie można oszaleć?

Spróbowała sobie przypomnieć, co w takich sytuacjach zalecają telewizyjni spece od psychologii. Zdziwiła się, jak wiele rzeczy pamięta, wszystko kiedyś raz przeczytane, przeglądnięte szybko newsy na Interii czy Onecie. A więc: myśl pozytywnie. Nie trać nadziei, nie trać głowy. Wszystko się skończy i kiedyś będziemy się z tego śmiali. (Nie, nigdy nie będziemy się z tego śmiali). Myśl o czymś przyjemnym. Wioleta próbowała.

Kiedyś ojciec zabrał ją na biwak. Miała jedenaście czy dwanaście lat i zastanawiała się, czy tato nie wolałby mieć syna. Choćby ten biwak: najpierw, ubrani w maskujące kamizelki i spodnie z kieszeniami na kolanach, cały dzień łapali ryby. Ojciec z powagą uczył ją nawlekać na haczyk dżdżownice, które nocą razem wykopali w świetle latarki. Wioleta niby trochę się tego brzydziła, na początku nie chciała wbijać cienkiego ostrza w śliskie ciało robaka, ale przecież patrzyła zafascynowana. Ojciec nawet spytał ją, czy nie woli łowić na ciasto. Ale nie, pokręciła głową, jak biwak to biwak, ryby to ryby. Oni je potem przecież i tak zjedzą, to teraz taki unik, takie oszustwo, byłoby niesprawiedliwe, tyle już wiedziała.

Ojciec złowił siedem sztuk, ona pięć, z czego trzy musieli wypuścić, bo były za małe. Ojciec sumiennie mierzył z nią każdą płoć i leszcza, do dziś pamiętała, jak śliskie, pokryte łuską ciała przeżyły się w jej małych dłoniach, pamiętała nieruchome spojrzenia ryb, kiedy ojciec wykłubał im haczyki z przemocą rozchylanych szeroko paszczy. Potem je razem oprawili, pokazał jej, jak cienkim nożem skrobać łuskę i rozcinać brzuch, jak wyciągać wnętrzności i wykrawać skrzela albo odcinać razem z nimi całe głowy, żeby mięso nie było gorzkie. Jak się potem dowiedziała, dużo później, kiedy podrosła, ojciec długie lata był harcerzem, a w czasie studiów odsłużył nawet pół roku szkoły oficerskiej, i takie wypadki to nie było dla niego nic nowego.

Ale dla niej rozkrawanie rybich brzuchów i filetowanie bezgłowych korpusów, które potem mieli upiec na ognisku, razem z kiełbaskami, to było trochę za dużo. Wieczorem, już przy ogniu, przed podłużnym harcerskim namiotem, który też rozbili wspólnie, a ojciec pokazał jej, jak wciskać nogą śledzie w ziemię i jak najlepiej naciągać linki, żeby się nie potknąć o nie przy wychodzeniu, gdy już zjedli ościste ryby i pyszne kiełbaski, powiedziała mu o tym. To były jeszcze czasy, kiedy umieli ze sobą rozmawiać. Tato, ale ja przecież jestem dziewczynką. Nie chłopcem. Ja nie umiem łapać ryb i nabijać robaka na haczyk. Zburzył jej wtedy włosy znanym gestem, trochę szorstkim, ale wyzbytym wstydu, który tak jej się podobał, choć zawsze udawała co innego, i odpowiedział poważnym tonem, jakby odpowiadał dorosłej osobie, co bardzo jej imponowało. Ależ ja to wiem doskonale. No przecież wiem. Jesteś moją królową. Najpiękniejszą pod słońcem. Najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

„Najlepszym, co mnie w życiu spotkało”, powtarzała bezgłośnie, samymi ustami, kiwając się tam i z powrotem na brudnym sedesie. Siedziała z nogami podciągniętymi pod brodę, w śmierdzącej szkolnej toalecie, wśród odrapanych ścian. Po twarzy wolno spływały jej zimne łzy.